



KAIROS

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

6.08.2017

nr 8/2017

kairosjasienica@gmail.com

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (MT 17,1-9)

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego, Jana, zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło.

A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza».

Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich,

a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie».

Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się złąkli.

A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: «Wstańcie, nie lękajcie się». Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im mówiąc: «Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie».

KOMENTARZ

1. Przemienienie Pańskie występuje w ścisłym powiązaniu z wyznaniem Piotra pod Cezareą Filipową. Pamiętamy, że Piotr nazwał Jezusa Synem Bożym, natomiast podczas przemienienia sam Bóg nazwał Jezusa swoim umiłowanym synem.
2. Jezus zapowiadał swoją śmierć, logiczne więc, że ukazując swoją boskość chciał wzmocnić wiarę swoich wybranych uczniów.
3. Mateusz zanotował, że twarz Jezusa zajaśniała jak słońce. Spośród Synoptyków, tylko Mateusz o tym wspomniał.
4. Dla nas, ludzi wierzących, Jezus Chrystus jest nieustannie „Słońcem”, którego potrzebujemy, by żyć nie tylko tutaj na ziemi, ale przede wszystkim, by osiągnąć cel naszych ziemskich zmagania – Królestwo Boże.
5. Obyśmy potrafili wykazywać się taką gotowością służenia sprawom Bożym, jaką Piotr wykazał wobec Jezusa i rozmawiających z Nim Mojżesza i Eliasza.

SPECJALIŚCI:

Wzmianki o ukazaniu się Mojżesza, wodza – prawodawcy ludu Bożego i pośrednika Przymierza pod Synajem, oraz Eliasza, proroka wiary, niestrudzonego bojownika o czysty jahwizm, według zapowiedzi prorockich poprzednika Mesjasza, wraz z uwagą, że rozmawiali oni z uwielbionym Jezusem nadają przemienieniu

wyjątkowe znaczenie teologiczne. Mojżesz i Eliasz, owe dwie wielkie postacie ST, to nie tylko symbole Prawa i Proroków, najwybitniejsi pośrednicy Starego Przymierza, ale także reprezentanci początku i końca tej historii zbawienia, jaka znalazła swe urzeczywistnienie w Jezusie Mesjaszu i sędzi czasów ostatecznych. (...) Świetlany obłok, znak obecności Bożej (por. Wj 24,15;40,35) okrył najprawdopodobniej tylko Jezusa, Mojżesza i Eliasza. Podobnie jak w teofanii przy chrzcie (3,17), dał się słyszeć głos Boży, objawiający uczniom tę samą prawdę, że Jezus jest rzeczywistym Synem Bożym. (...) Według opisu Mateusza, uczniowie zareagowali na fakt teofanii i głos z nieba w taki sam sposób, jak reagowali wszyscy świadkowie teofanii opisanych w ST: padli na twarz, przeleżeli się. Pochodziło to z przekonania, że człowiek jako stworzenie nie może widzieć Boga i żyć, jeżeli Go zobaczy (por. Wj 19,21; 1 Krl 19,13; Iz 6,5). Jezus przystąpiwszy do uczniów dotknął ich i przemówił do nich, podobnie jak to czynił z chorymi lub umarłymi. Uczniom wrócił spokój. Podniósłszy oczy zobaczyli samego Jezusa. W tej chwili był On dla nich nosicielem Bożego objawienia.

(Ewangelia według św. Mateusza, oprac. Ks. Józef Homerski, Pallottinum 1979, Poznań-Warszawa, s.255-256)

oprac. ks. Robert Pochopień

ODPOCZYWAM, WIĘC...

Trwający czas wakacji skłania do namysłu nad rzeczywistością odpoczynku. Łacińskie przysłowie powiada: *otium post negotium*. Sentencję można na język polski

przełożyć mniej więcej tak: po pracy (zajęciach) przechodzi czas wypoczynku (wytchnienia). *Otium i negotium*. Czyn i odpocznienie. Nawet prosta konstatacja

językowa dostrzeże, iż słowa te mają ze sobą coś wspólnego. *Negotium* czyli czyn, praca, zajęcie, działanie jawi się w świetle słowa jako negacja (*nego*) wypoczynku, czyli czasu pozbawionego zajęcia, działania. A czyż polski wyraz **niedziela** nie oznacza tego, iż w dniu tym nie godzi się działać (nie dzielać), pozwolić odpocząć sobie i światu, dać czas wytchnienia, głębokiego oddechu, wpatrzenia się w głębie ludzkich przeznaczeń. Ważne jest, aby tych dwu rzeczywistości nie mieszać. Wypoczynek to „nie” powiedziane pracy, zaś praca to „nie” skierowane pod adresem wypoczynku. Można już tutaj postawić pytanie, czy odpoczynek to tylko odzyskanie utraconych fizycznych sił, aby z tym większym zapałem (zacięciem) do pracy wrócić, czy może coś więcej (i o ile więcej)?

Podobnymi do języka łacińskiego ścieżkami prowadzi nas język polski. Jest czyn, jakieś poczynanie, czynienie i jest wy – poczynek, od – poczynek, odcięcie się od czynu, zaprzestanie działania. Wypoczynek, odpoczynek – to czas pozbawiony czynu, poczyńań wszelakich. Jest w języku mądrość swoista, której winniśmy być posłuszni. Jeżeli czyn jest swoistą pracą nad światem, jego przekształcaniem, zmaganiem się z twórczym, poddawaniem się rytmowi własnej aktywności, fascynacją potęgą swojego działania, to od – poczynek ma być z tego wszystkiego rezygnacją. Jeśli czyn jest poddaniem się dyktatowi własnej siły, własnym twórczym pomysłem na rzeczywistość i jej tych pomysłów narzucaniem, a poprzez to wszystkim panowaniem nad światem, to odpoczynek winien być tego wszystkiego przeciwieństwem. Czym zatem? Wsłuchiowaniem się w rzeczywistość, pozwoleniem, aby ona przemówiła własnym głosem, powierzeniem się rzeczywistości i Rzeczywistości ufnym i bez – czynnym.

Odpoczynek to kontemplacja. To słowo właściwie znikło z naszego języka. Z ogromną dla języka i człowieka stratą. Jeszcze siedem wieków wstecz panowało powszechne przekonanie, iż życie kontemplacyjne jest ważniejsze niż życie aktywne (czynne). Dzisiaj często słyszymy opinię, że zakony kontemplacyjne to „banda nierobów”. Tymczasem kontemplacja to mądre przyzwolenie na to, aby „coś”, „ktoś” potężniejszy od człowieka uderzył go swoją obecnością i przebudził z iluzji, w jakie człowiek poprzez swój niepoohamowany aktywizm (nieustanne czynienie) wikła się czasami niezwykle głęboko. W łacińskim słowie *contemplatio* wybrzmiewa słowo *templum* – świątynia. Zatem kontemplacja to wejście w przestrzeń świątyni, w jej wznio-

łość, jej boski oddech, to spojrzenie na świat oczami Boga.

Odpoczynek jako kontemplacja to burzenie przyzwyczajzeń, rutyny, które zamykają nas na rzeczywistość większą, potężniejszą niż ta wykreowana przez naszą działalność, choćby najbardziej morderczą i wyczerpującą. Taki aktywizm (upojenie własnym działaniem) nie omija również sfery religijnej, a wtedy chce on nawet zbawienie zawdzięczać swojemu religijnemu czynowi. Pięknie pisze o tym jeden z najwybitniejszych teologów XX wieku H. Urs von Balthasar: „Jestem taki jak inni, może nawet lepszy od niektórych. To się pokaże na sądzie: nie będzie mi można zarzucić nic specjalnie obciążającego. Doprawdy miałem dobre chęci – solidnie się starałem; właśnie, żeby nie zapomnieć: wypełniałem swoje obowiązki jako człowiek religijny. Jestem praktykującym chrześcijaninem, dobrym katolikiem, w niedzielę zawsze chodziłem do Kościoła, urządziłem Wielkanoc, dawałem jałmużnę, pilnowałem modlitwy rano i wieczór. Często i uważnie się spowiadałem. Odprawiłem dziewięć pierwszych piątków. W każdą niedzielę przystępowałem do Komunii. Codziennie przystępowałem do Komunii. Ja to, ja owo. Religiją zbudowałem mur oddzielający mnie od Boga. Moje praktyki sprawiły, że zamknąłem uszy na Jego głos. To wszystko, co mogło być autentycznym życiem, zmieniło się niepostrzeżenie w mechanizm nawyków, w którym moja dusza wygodnie się poczuła” (*Serce świata*).

Człowiek swoim patologicznym aktywizmem może zbudować twierdzę, w której zamknie siebie na wszelkie litery, które nie pochodzą z jego własnego alfabetu. Kontemplacja to otwarcie oczu na niezwykłość świata, jego czarodziejskość, jedność i niepowtarzalność własnego istnienia. Nie jestem swoim własnym dziełem, swoim własnym czynem. Jakże łatwo o tym zapomnieć w zakętym kolisku pracy i działania. To z samego centrum kontemplacji płyną słowa, które zanotował G. K. Chesterton: „Krótko mówiąc, zawsze mi się wydawało, że świat jest czarodziejski; od pewnego momentu zacząłem także podejrzewać, że kryje się za nim jakiś czarodziej. To podejrzenie wydobyło głębokie, podświadome przecucie, które zawsze mi towarzyszyło: przecucie, że świat, w którym żyjemy, ma jakiś cel. A skoro jest cel, to musi też być osoba, która go wyznaczyła” (*Ortodoksja*).

Odpoczynek, przywracając człowieka sobie samemu, oddaje go równocześnie ciszy Boga. W ciszy Boga budzi się głębia ludzkiej bytowości, która najpełniej

dochodzi do głosu w perspektywie niewyczerpywalnej Bożej Otchłani. To tutaj dopiero człowiek wie, kim naprawdę jest. W kontemplacji pozwalamy, aby przyszedł Ten, który „czyni wszystko nowe”. Zatem odpoczywając, mniej zwiedzajmy („zaliczajmy”) obiektów wartych

zobaczenia, mniej atrakcji wszelkiego rodzaju szukamy, a bardziej słuchajmy, co Bóg i Jego dzieło ma nam do powiedzenia.

ks. Leszek Łysień

WNIEBOWZIĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Przekonanie o Wniebowzięciu NMP ma w Kościele bardzo wiekową i bogatą tradycję. Mimo, że jako dogmat wiary funkcjonuje dopiero od 1 listopada 1950 roku kiedy to papież Pius XII w konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus* jako pewną i niepodważalną prawdę wiary, ogłosił, że „**Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej**”. Mogą się spierać teologowie co do „technicznych” szczegółów tego wydarzenia, czy Maryja umarła czy zasnęła, czy byli świadkowie i kto? Dla ludzi wierzących takie dywagacje nie mają większego znaczenia. Najważniejsza jest ogólna prawda, że Maryja została wywyższona przez Boga i że jej droga jest również naszą drogą. Prawda o Wniebowzięciu Maryi mówi nam, że również my zmartwychwstaniemy na końcu świata i to nie tylko z duszą ale i z ciałem (jakiegokolwiek by ono nie było). Może dlatego już w V w. możemy odnotować pierwsze wzmianki o tym, że Kościół we Wniebowzięcie wierzy i je świętuje. Dla wierzących było oczywiste, że natychmiastowe zbawienie duszy i ciała, było logicznym uwieńczeniem Boskiego macierzyństwa Maryi i Jej oddania Bogu.

O. Jacek Salij pisze o Maryi, „Jej ciało nie doznało żadnego z tych poniżeń, jakim podlegają nasze ciała. Jej ciało, Jej ręce, nogi, język, były zawsze i wyłącznie narzędziami dobra, a nigdy zła. Jej kobiecość była cała dziewicza i przepełniona Bożą obecnością. Wszystkie Jej lęki, uczucia i pożądania były piękne i czyste, wypełnione miłością Boga i bliźnich, przeniknięte bezwarunkowym i całosobowym zawierzeniem Temu, który jedyny zasługuje na to, żeby zawierzyć Mu się całkowicie.”

Kult Maryi Wniebowziętej był w Kościele bardzo żywy i zdecydowanie wyróżniał się wśród wielu innych. Wystawiono tysiące świątyń pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej. W ciągu wieków powstało 8 zakonów pod tym wezwaniem: 1 męski (asumpcjonisci - Augustianie od Wniebowzięcia) i 7 żeńskich. W ikonografii scena Wniebowzięcia Maryi należy do bardzo często przedstawianych (dla przykładu: Fra Angelico - w kilku obrazach, Taddeo di Bartolo, Ottaviano Nelli,

Giotto, Pinturicchio, C. Bellini, Raffael, Tycjan... (<http://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/08-15a.php3>)

W polskiej (i nie tylko) tradycji Wniebowzięcie zwane jest również świętem Matki Bożej Zielnej. Na pamiątkę podania głoszącego, że Apostołowie zamiast ciała Maryi znaleźli kwiaty, poświęca się kwiaty, zioła i kłosa zbóż. Lud wierzy, że zioła poświęcone w tym dniu za pośrednictwem Maryi otrzymują moc leczniczą i chronią od chorób i zarazy. Rolnicy tego dnia dziękują Bogu za plony ziemi i ziarno, które zebrali z pól. Według starej tradycji, w bukiet do poświęcenia w Matkę Boską Zielną wiązano siedem lub 77 różnych ziół i zbóż, później także kwiatów. Siódemka już w Starym Testamencie jest symbolem doskonałości. Tych siedem ziół to rumianek, mięta, melisa, bazylija, rozmaryn, lubczyk i nasturcja.

Pięknie pisał o tym wymiarze **Ks. Józef Tischner**:

„Co tutaj rzuca się przede wszystkim w oczy? Rzuca się w oczy święto przewycięzania żywiołów tego świata. Wtedy właśnie widzimy, jak świat owocuje różnymi ziołami. Dlaczego owocuje? Owocuje dlatego, bo nie było powodzi, nie było burzy, nie było trzęsienia ziemi. A więc nastąpiło jakieś wewnętrzne pogodzenie przyrody ze sobą. A konsekwentnie także pogodzenie z człowiekiem. Dlatego, że żywioły zostały ułagodzone, zostały wprzęgnięte w służbę człowieka. I owocują. Owocują tym, co najlepsze – ziołami, a więc tymi dziwnymi substancjami, które podtrzymują zdrowie człowieka, jego życie, a także tymi tajemniczymi mocami, które chronią od burzy, od gradu, od pioruna. Na tej płaszczyźnie święto Matki Bożej Zielnej pokazuje nam świat przyrody jako świat Boski i ludzki zarazem, stworzony przez Boga dla człowieka. Właśnie w spożywaniu owoców tej ziemi człowiek wchodzi w uczestnictwo Bożej mocy ukrytej w tej ziemi.”

WACŁAW ROLICZ-LIEDER

W Matkę Boską Zielną

Kwiaty z pól okolicznych uszczknięte i zioła,
Przenajmilsze ofiary pracowitej wioski
Przyniosły swe zapachy do wnętrza kościoła,
Przyniosły przed oblicze dobre Matki Boskiej.

W górze jako głos starczy, organ przepowiada,
W dole z piersi ludu płynie pieśń kościelna,
U stóp Twych, jasna Pani, wieś swe dary składa,
O pół rządczyni mądra, o królowo zielna.

Przed ołtarzem ksiądz szepcze łacińskie wyrazy,
Woń kwiatów coraz żywiej nad głowy się wznasza:
Ochroniaj nas od klęski, chorób i zarazy,

Królowo ziół przedziwna, pół rządczyni nasza!

Rozśpiewały się usta, organ wciąż przewodzi,
Ten w piersi się uderza, ten znak krzyża czyni:
Obraniaj nas od wojny, ognia i powodzi.
O ziół królowo można, naszych pół rządczyni.

ks. Rafał Dendys

O SAMOTNOŚCI POZYTYWNE

Pragnienie samotności to potrzeba równie normalna, jak chęć jedzenia czy picia, inaczej w owym przymusowym komunizmie zniechęca się ludzi. Towarzystwo ludzi staje się trucizną i zarazą i to przysporzyło mi największych cierpień w ciągu owych czterech lat. Bywały chwile, że nienawidziłem każdego napotkanego człowieka, winnego czy niewinnego i patrzyłem na niego jak na złodzieja, który okrada mnie bezkarnie z mojego życia.

Fiodor Dostojewski z listu do Natalii Fonwizinej

Zwykliśmy uciekać od samotności, bo wpojono nam, że człowiek samotnie dryfujący po morzach swojego życia jest nieszczęśliwy. Cóż, właściwie to sam Stwórca stawia nas obok drugiego, mówiąc, że nie jest dobrze być samemu. A co jeśli ten drugi, stojący obok nas, nie jest przez nas zaproszony? Jest po prostu kimś, na kogo w jakiś sposób jesteśmy skazani?

Nie chciałbym budować nowej definicji: człowieka jako istoty samotnej i podważać popularne dziś określenie wielu nauk: „człowiek istota społeczna”. Przyznam jednak, że zmęczony jestem tym ciągłym byciem z konieczności w relacjach, które tak naprawdę mnie okradają z czegoś bardzo dla mnie ważnego, a mianowicie z mojej wolności i bycia autentycznym. Ilu z nas odnajduje się w wyżej przytoczonej myśli Fiodora Dostojewskiego: *towarzystwo ludzi stało się trucizną...?*

Ile razy w ciągu naszego życia, dnia jesteśmy skazani na kogoś, kto tylko okrada nas z czasu i wysysa ostatek siły do myślenia i kreatywnego działania. Jakże często cierpimy nie tyle z powodu samotności, ale właśnie z naszego skazania na bycie w ciągłym kontakcie z innym, który narzuca się ze swoją osobą. Jesteśmy wyrwani z naszego przeżywania czasu istnienia i ciągle wstawiani

w bieg spotkań narzucających się.

Co nas boli? Okradanie nas przez tych, którzy bez naszego wyraźnego zaproszenia wchodzą w intymność naszego czasu i czucia świata. Współczesność ukochała zwroty „być aktywnym, być dostępnym”. Tylko, że to bycie dostępnym czy też aktywnym jest wystawione na ciągłe bycie w sieci relacji, które nie zawsze nas uszczęśliwiają.

Dlatego mamy w sobie pragnienie samotności, czyli przeżywania swojego życia w jakiejś intymności. Jakże ważna jest samotność, która nie jest ucieczką od świata i relacji, ale możliwością rozmyślenia o przeżywanym czasie. Kiedy uciekamy od takiej możliwości i tracimy jeden z najistotniejszych momentów naszego życia, jakim właśnie jest myślenie, zapominamy o wolności.

Przestajemy myśleć, nie pozwalamy sobie na chwilę zatrzymania, a co z tym idzie zapominamy, że jesteśmy wolni od bycia aktywnymi dla każdego i zawsze. Co tracimy? Wolność przeżywania swojego czasu. Jesteśmy niewolnikami układów i nieakceptowanych przez nas sieci relacji, tylko dlatego, że upływający czas jest dla nas czasem bezrefleksyjnym.

Po co samotność? Potrzebujemy spotkania ze sobą, potrzebujemy intymnego spotkania ze swoim wnętrzem, bardzo szczerą rozmowę ze sobą samym. Jeżeli mamy budować jakiegokolwiek relacje z innymi, to podstawą staje się dobrze zbudowana relacja z sobą samym. Wielką możliwością na drodze refleksyjnego spotkania z sobą staje się właśnie samotność. Możemy być bardzo aktywnie zaangażowanymi w życie, co wcale nie znaczy, że nie ma w nas potrzeby przebywania w pokoju własnego życia.

ks. Tomasz Sroka

CHRZEŚCIJAŃSKA SZTUKA TROCHĘ BLIŻEJ...

- ZNOWU O PODRÓŻY, EWANGELIŚCIE-MALARZU I TWARZY, KTÓRĄ TRUDNO ZAPOMNIEĆ...

Na pewno znacie to uczucie, gdy gna nas coś czasami na drugi koniec miasta, na drugi koniec kraju, Europy, świata... Żeby coś zo-



baczyć, gdzieś pobyć, kogoś poznać... Czy można pojechać do Rzymu żeby zobaczyć jeden obraz? Można.

W maju 2010 roku przeczytałam w „Gościu Niedzielnym” artykuł Jacka Dziedziny dotyczący najstarszej ikony Maryi, której autorstwo przypisane jest św. Łukaszowi.

Początek artykułu to zdjęcie niezwykle pięknych, choć smutnych, oczu. Prosty nos, nieduże usta spowite ciepłym, łagodnym, bursztynowym blaskiem. Trudno było mi oderwać wzrok, z wielkim zainteresowaniem przeczytałam artykuł, a później poszukałam innych dostępnych informacji we wspólnym świecie doktora Google☺.

Ikona ta powstała w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa i została wykonana techniką enkaustyczną wykorzystującą gorący wosk. Nazywana jest także: „Orędowniczką” (Advocata), „Mistrzynią Dziewic”, „Dziewicą Modlitwy”, „Dziewicą Pośredniczką”, z greckiego zaś Haghiosoritissa, czyli „Święte Naczynie Prośb Naszych”. Z jej obecnością wiąże się także powstanie dwóch modlitw: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko” oraz „Regina coeli laetare” – „Królowo nieba, wesel się”, która to modlitwa została napisana na czas adoracji tej ikony w okresie Wielkiej Nocy.

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj. Amen.

Siostry Dominikanki przechowują tradycję, iż ten wizerunek Matki Bożej był w Jerozolimie otoczony wielką czcią. Uważa się, iż obraz znajdował się w wieczerniku albo świątyni Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Jerozolimie lub też w Lidzie – mieście między Tel Awiwem a Jerozolimą, później w Konstantynopolu, wreszcie od IX wieku w Rzymie, m.in. na Latera-

nie, w klasztorze św. Dominika i Sykstusa na Magnapoli i wreszcie na Monte Mario.

Poleciliśmy do Rzymu z mężem i przyjaciółmi. Cel główny – świętowanie rocznicy ślubu. Cel drugi – muszę ją zobaczyć – po prostu muszę. Kiedy rankiem wysiedliśmy z autobusu na Monte Mario i kolega dopypywał napotkanego dominikanina o dalekowschodnich rysach o drogę, towarzyszyło mi to niezwykle uczucie oczekiwania, oczekiwania na coś niezwykłego. Znaleźliśmy właściwą furtkę i podążyliśmy za murem, żeby dotrzeć do drzwi kościoła, moje podekscytowanie było ogromne...

Wreszcie, w pociemniałym wnętrzu krata, a za nią Ona – prawdopodobnie matka wszystkich ikon. Wzruszenie było ogromne. Wieki historii chrześcijaństwa patrzyły na mnie z tych oczu. Oczu, które towarzyszyły rodzącemu się Kościołowi. Oczu, które zachowały wiarę, gdy wszyscy upadali na duchu.

Piękno, Dobro, Prawda i Duch Boży unoszący się w powietrzu... Przejęcie, bo jeśli to prawda, to patrzę na Jej twarz, twarz możliwie najwierniejszą, najbliższą rzeczywistości. Na oczy, które oglądały Zbawiciela. Wiele uczuć ogarniało mnie naraz. Nie dawały spokoju przenikliwość, zrozumienie, zatroskanie i niezwykły blask Jej oczu... Chwile te były jak napełnianie się światłem, ogrzewanie się w ciepłe czułego matczyne serce. Ten moment zapoczątkował mój powrót do Maryi, w jaką wierzy nasz Kościół. Przedtem bywało różnie...

Na szczęście mieliśmy możliwość udziału w Eucharystii, która w takiej asyście była dla mnie jeszcze bardziej podniosła i uroczysta. Moje marzenie się spełniło. Zainspirowana krótkim artykułem z „Gościa Niedzielnego” odnalazłam jedną z ikon, które zmieniły moje życie. Odnalazłam? Chyba jednak to Ona odnalazła mnie...

Ewa Sowa

ROZWAŻANIA W KRĘGU BIBLIJNYM – ŁK 18, 15-27

Jezus przyjmuje dzieci

Ludzie przynoszą do Jezusa małe dzieci. Uczniowie zdecydowanie zabraniają im tego, martwią się, że maluchy będą dla Mistrza zbyt męczące. Jednak pomimo

tego, że małe dzieci nie rozumieją jeszcze nauki Jezusa, Pan zwraca się do nich, przywołuje je do siebie. Uczniów upomina, by pozwolili maluchom podejść. Jest to ważne w ich wychowaniu, w kształtowaniu szacunku do

Boga i dobrego z Nim kontaktu. Jezus podkreśla, daje nam cenne wskazówki, że tylko ludzie, którzy są jak dzieci: proste, szczerze, czyste moralnie, kochające Boga, ufające mu całkowicie, nie szukające podstępów, nie posługujące się w życiu manipulacją, ani kalkulacją, wejdą do Królestwa Bożego.

Bogaty młodzieniec

Bogaty młodzieniec pyta Jezusa, co ma robić, by osiągnąć życie wieczne. Zwraca się z szacunkiem do Mistrza „Nauczycielu dobry, co mam czynić...” Pyta o konkretne działania. Jezus w odpowiedzi mówi, że dobrym może być tylko sam Bóg czyli potwierdza swoje boskie pochodzenie. Przypomina młodzieńcowi dekalog, który należy w życiu stosować. Gdy młody potwierdza znajomość i stosowanie się do przykazań, zwraca jego uwagę na konieczność pozbycia się przywiązania, zniewolenia przez majątek, bogactwo. Wskazuje, by sprzedał wszystko co posiada i rozdał ubogim, a będzie miał skarb w niebie. Młodzieniec bardzo się zmartwił, bo majątek był dla niego ważną częścią życia.

Niebezpieczeństwo bogactw

Jezus dostrzega zniewolenie bogatego młodzieńca. Podkreśla jak niezwykle trudno będzie ludziom, którzy przedkładają bogactwo nad szczęście wieczne wejść do Królestwa Bożego. Dążenie do zdobycia majątku może omotać, przywiązać, przysłonić to co najważniejsze. Ludzie, którzy słuchają słów Jezusa z przerażeniem pytają go, kto w takim razie będzie zbawiony. Mistrz podkreśla konieczność zaufania, oddania swojego życia Bogu, aby nim kierował, bo u Stwórcy wszystko możliwe.

Cytaty warte zapamiętania:

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy Królestwo Boże. Łk 18, 16

Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego. Łk 18, 17

Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego. Łk 18, 25

oprac. Mirosława Hawetek

JESZCZE O KSIĘDZU EMILIANIE SCHINDLERZE – C.D.

Szkoła katolicka za czasów ks. Schindlera

Dwuklasowa szkoła ludowa została zbudowana około 1900 roku. Miała dwu nauczycieli. Koszty budowy wynosiły 10 tys. koron. Ponieważ szkoła ewangelicka okazała się za ciasna, gmina postanowiła zbudować nową, ale już międzywyznaniową, nad czym bolał bardzo ks. Schindler. Tym bardziej, że list pasterski biskupa wrocławskiego z roku 1896 wzywał katolików do zachowania katolickiego charakteru szkoły. Sam biskup dał na budowę nowej szkoły w Jasienicy 8000 koron. Żadne jednak protesty nie pomogły, tym bardziej, że starosta bielski był przejęty hasłem antykościelnym: Los von Rom!

Nowa szkoła międzywyznaniowa była szkołą pięcioklasową. Koszty budowy tej szkoły wynosiły 60 tysięcy koron. Gmina pokryła 90% kosztów, resztę miejscowa ludność.

Krzyże przydrożne za czasów ks. Schindlera

Na terenie parafii były trzy krzyże (jak dziś, nic nie przybyło). Jeden na polu gospodarza Franciszka Brandysa. Przez niego z podziękowaniem Panu Bogu ufundowany i zabezpieczony. Drugi zbudowany przez chrześcijańskich robotników. Trzeci na polu parafialnym, utrzymany przez gminę.

Sprawa organisty

Gdy przejęto szkoły przez państwo, jako represję na kościół zakazano nauczycielom sprawowania jakiegokolwiek funkcji pomocniczej w kościele za wyjątkiem organisty. Ale z powodu braku odpowiednich szkół, ludzie ci byli bardzo miernymi organistami. Temu stanowi postanowił zaradzić przez wykształcenie nowego, porządnego organisty. O grze na organach w kościele w Jasienicy wyraził się w Kronice parafialnej ks. Schindler: „Tym graniem na organach w kościele w Jasienicy można kruszyć kamienie, a ludzi doprowadzić do wściekliny”. Chciał nauczyciela uczyć gry na organach ale ten nie chciał, bo „Był mądrzejszy od proboszcza”.

Dlatego właśnie postanowił, by ktoś młody, nie zepsuty wadliwą grą chciał pracować. Takiego też wykształcił Jerzego Korzusa. Został on przeegzaminowany przez władze i zatwierdzony na to stanowisko. Poza tym, organista ten spełniał zadanie śpiewaka w kościele, dzwonnika i kościelnego. Organistę Korzusa zobowiązał ks. Schindler, że nie opuści stanowiska organisty, jeżeli przedtem nie przygotuje fachowego swego następcy.

Duch antykościelny w parafii

W roku 1906 na terenie Jasienicy roznoszono takie afisze: „Wiara to żaden dar Boży. To wytwór fantazji. Wiara w życie pozagrobowe to bzdura. Nauka udo-

wodniła coś innego, Duszę nieśmiertelną można wmówić każdemu, nawet najgłupszemu. Nauka wykazała niezbieżność podobieństwa między człowiekiem a zwierzęciem. Zasady wiary są produktem wyobraźni i fantazji, albo przewidzeniami ludzi nerwowo chorych czy histeryków, czy ludzi niedorozwiniętych. Wiara w Boga prowadzi prosto do obłądki!” z „Kartki patriotyczne” sierpień 1906 r.

Odwiedziny w Jasienicy arcyksięcia Józefa Ferdynanda von Toskana

W Kronice parafii Jasienica jest autograf arcyksięcia Ferdynanda (następcy tronu austriackiego, tego samego, od którego śmierci rozpoczęła się I wojna światowa). Ks. Schindler wypisał wiele pochwał pod jego adresem. Fakt faktem, że w czasie przemarszu wojsk austriackich przez Jasienicę w roku 1906 przez dwa dni mieszkał na probostwie.

Ostatnie lata ks. Schindlera

Według notatek w Kronice widać, że od roku 1906 od wizytacji dziekana Karowskiego w dniu 25.6.1910 nie ma żadnej notatki. Według opinii jeszcze dziś żyjących parafian ks. Schindler był człowiekiem bardzo chorym, bo inaczej nie można tego wytłumaczyć. Ten człowiek, który tak skrętnie notował swoje sukcesy i upadki, tak pięknym piśmem opisywał co się działo w parafii, nie napisał w Kronice parafialnej w tym czasie prawie nic. Resztę wiadomości o nim napisał ks. Ferdynand Herot – jego następca. Z fotografii, która się do naszych czasów zachowała patrząc oczy surowe, sylwetka ascetyczna, wysoka, na twarzy można zobaczyć niemal wszystko co napisał w Kronice.

Tak pisze ks. Herot o ks. Schindlerze:

Pod koniec życia nie mógł już podjąć swoim obowiązkom duszpasterskim. Chorował. Wikariusz Generalny z Cieszyna chciał z nim załatwić sprawę odejścia z parafii polubownie. Radził, by ustąpił. Ks. Schindler

nie wyraził zgody. By tym niedomogom zaradzić dano mu do pomocy wikarego. Był nim ks. Teofil Budny.

Śmierć Ks. Schindlera

Dnia 21 lutego 1911 roku ks. proboszcz Schindler idąc do kościoła upadł z powodu gołolezi i złamał nogę w udzie. Przewieziono go wbrew jego woli karetką pogotowia do szpitala w Bielsku. W szpitalu nastąpiła śmierć dnia 28 lutego 1911 roku. Zwłoki przewieziono do Jasienicy. Dnia 3 marca 1911 roku, w piątek odbył się pogrzeb. W pogrzebie wzięło udział okoliczne duchowieństwo w liczbie 12.

Requiem miał ks. Józef Adamus z Jaworza.

Mszę św. żałobną sprawował ks. dziekan Józef Karowski. On też wygłosił nad grobem mowę pożegnalną.

W pogrzebie ks. kanonika Emiliana Schindlera brali udział następujący księża:

1. Ks. dziekan Józef Karowski z Bielska
2. Ks. Józef Adamus z Jaworza
3. Ks. Franciszek Zuber z Kamienicy
4. Ks. Jan Barabasz z Czechowic
5. Ks. Józef Łomozik z Grodzca
6. Ks. Jan Tagaliaferro z Michałowic
7. Ks. Kanclerz Franciszek Kałuża z Cieszyna
8. Ks. Wikary Ferdynand Herot z Grodzca
9. Ks. Wikary Karol Kasperlik ze Strumienia
10. Ks. Józef Budny z Niemieckiej Lutyni
11. Ks. Stanisław Nowak, administrator z Jasienicy
12. Ks. Jan Ryczek z Piotrowic

Po śmierci ks. Schindlera o parafię Jasienica ubiegało się dwu księży – Ks. Jan Ryczek i Ks. Ferdynand Herot. Ponieważ Ks. Herot był o rok starszy od Ks. Ryczka, Ks. Wikariusz Generalny Jerzy Kolek przekazał parafię Ks. Ferdynandowi Herotowi.

(Przedruk z: "700-lecie parafii Św. Jerzego w Jasienicy")

Do druku podała ks. Alojzy Oleksik Jasienica - 1987

Romuald Bożko

Zapraszamy wszystkich, którzy nie boją się wziąć pióra do ręki, aby pisali do naszej parafialnej gazetki, dzieląc się swoimi refleksjami bądź informacjami wszelakimi, ale ważnymi.

Swoje artykuły można przysyłać na adres mailowy redakcji: kairosjasienica@gmail.com.

Materiały do najbliższego numeru można przysyłać do 16 sierpnia.

Wszystkie numery archiwalne dostępne są na stronie internetowej parafii (www.parafia-jasienica.pl) w zakładce 'gazetka parafialna'.

Redakcja: ks. Leszek Łysiński, ks. Tomasz Sroka (redaktor naczelny), ks. Robert Pochopień, ks. Rafał Dendys, Mirosława Hawetek, Ewa Sowa, Mateusz Mikołajczyk, Romuald Bożko, Krzysztof Feruga (skład).